

Nie byłem wcale Wiechem wileńskim



Tadeusz Konwicki podczas realizacji filmu „Dolina Issy” w 1981 roku Foto: PAP/Witold Rozmysłowicz.

z Tadeuszem Konwickim rozmawia Romuald Mieczkowski

Romuald Mieczkowski: *Ponieważ Pan pochodzi z Wilna, powiedzmy, wtedy były to okolice Wilna, rozmowę należy rozpocząć od tamtych stron...*

Tadeusz Konwicki: Taip. Laba diena. Man labai malonu, kad as kalbu lietuviskai.

RM: *Doskonale! Kiedy i gdzie tego się Pan nauczył?*

TK: W Wilnie, chyba w latach 1940-41, kiedy chodziłem do Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta i kiedy wprowadzono nauczanie po litewsku. A do 1938 roku uczęszczałem do szkoły powszechnej w rodzinnej Kolonii Wileńskiej. Wojna mnie zaskoczyła po pierwszej klasie gimnazjalnej. W tym gimnazjum uczyłem się podczas okupacji radzieckiej, dopiero jak przyszli Niemcy rozpoczęliśmy się naukę na tajnych kompletach.

RM: *Potem była Polska.*

TK: Wyjechałem na przełomie kwietnia i maja 1945 roku. Kiedy dotarliśmy do Białegostoku, akurat tam obchodzono Dzień Zwycięstwa. Pamiętam, jak żołnierze radzieccy strzelali na wiwat.

RM: *Jaka była stacja docelowa?*

TK: Ja się najpierw trochę włóczyłem po Polsce. Nie miałem tu żadnych odniesień – krewnych, znajomych nawet. Aż wreszcie wylądowałem na dwa lata w Krakowie, gdzie się zapisałem na Uniwersytet Jagielloński. Pracowałem w redakcji tygodnika kulturalno-literackiego „Odrodzenie”. Potem jego redakcja opuściła Kraków i ja, jako nieodzowny redaktor techniczny, wjechałem od Warszawy, totalnie zrujnowanej i na początku – co dziwne – zamieszkałem w hotelu „Bristol”, gdzie były same ambasady. Parę miesięcy tam urzędowałem i wreszcie Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, która wydawała „Odrodzenie”, wybudowała na Frascati swój dom i dostałem tam pokój, z kuchenką i dostępem do łazienki. W taki sposób, jako młody człowiek znalazłem się wśród literatów warszawskich.

RM: *I wtedy, w Warszawie, bierze początek Pana pisarstwo, i to z wątkami wileńskimi?*

TK: Ja dość wcześnie, jako próbujący pisać, zrozumiałem, że trzeba mieć rodowód: być skądś, mieć swoją ziemię ojczystą, swoje otoczenie, swoje nawyki moralno-obyczajowe. Przez całe życie trzymałem się takiego etosu wileńskiego, ale jako honorowy Wilnianin, nie nadużywając. Ja nie byłem wcale Wiechem wileńskim. Natomiast Wilno zawsze istniało w tym, co pisałem – w pejzażu, w klimacie, w duchu i w pewnych obyczajach charakterologicznych.

RM: *Co leży u ich podstaw?*

TK: Krótko mówiąc, jest to skłonność do ascezy. Bardzo wyraziste poczucie godności i honoru. Może nie zawsze mi się udawało realizować te ideały w pełni, ale przez cały czas o tym pamiętałem.

RM: *Czy po latach ta percepcja wileńskości się zmieniła?*

TK: Ja się boję do tego przyznać. Kiedy po przełomie historycznym parę razy byłem w Wilnie, miałem dziwne uczucia. Poza dumą i satysfakcją z urody miasta, urzeczenia jego historią, nie pozostawiało mnie wrażenie, że to już nie moje miasto... Podobne uczucia – jak się dowiedziałem – mieli inni Wilnianie po

odwiedzeniu swych ojczystych stron, przywiązani do nich przecież w jakimś stopniu „wirtualnie”, do swej wileńskiej pamięci, uwarunkowanej doświadczeniami dzieciństwa, młodości, wszystkim tym, co nas tam kształtowało. Dziś miasto jest zupełnie inne. I to nie tylko przypadek Wilna. Takie wrażenie mają ludzie z innych miast, które musieli opuścić i wracają do nich po latach.

RM: *Czyli Wilno jest mitem, jak w twórczości literackiej?*

TK: To sprawa bardzo skomplikowana. Jest, na przykład, w mieście francuskim Lille bardzo silny ośrodek polonistyczny. Ludzie, którzy z jakichś powodów zajęli się sprawami polskimi i dawnymi Kresami, stworzyli coś w rodzaju „wirtualnego kraju”, który jak piękny obłok nad tą ziemią krąży. Na to składa się tradycja, kultura, obyczajowość, pamięć Kresów, które przecież tak wiele dały. Nie tylko Polsce, bo z tego bogactwa wiele też czerpie Litwa, Białoruś czy Ukraina. Jest to rzecz dla sztuki bardzo korzystna. I warto być świadomym obywatelem tej tajemniczej krainy, tak szczodrej dla sztuki.

RM: *Mówimy o tym w czasie przeszłym. Na tych terenach rozwija się współcześnie sztuka suwerennych narodów...*

TK: Wielkie Księstwo Litewskie było organizmem o wielkim znaczeniu i historycznym i politycznym. Z rozbiorami straciło byt administracyjno-polityczny, ale pamięć o tym zachowała się w świadomości wielu ludzi. Litwini, którzy nie bali się rusyfikacji, zawsze się obawiali polonizacji, ponieważ następowała bez przymusu, była spontaniczna, bo atrakcyjna, ponieważ niosła nowe i postępowe prądy z Zachodu. Teraz owej polonizacji nie trzeba się bać - Litwa jako państwo się skrzepiła, dzięki też wyrazistym pierwiastkom bałtyckim, czy nawet bardziej charakterystycznym dla Skandynawii. To pracowitość, powściągliwość i jeszcze inne cechy. Jednakże w stabilizacji, jaka szybko postępuje, Litwini będą ujawniać coraz bardziej związki kulturowe na płaszczyźnie tradycji Wielkiego Księstwa, w tym związki z dawną kulturą Rzeczypospolitej. Znajdą w nich wiele rzeczy koniecznych dla funkcjonowania ich tożsamości. Lęki antypolonizacyjne będą słabnąć. Powinniśmy wzajemnie wykazywać sobie życzliwość, odpowiednio promować osiągnięcia kulturalne naszych sąsiadów, poznawać ich współczesną twórczość. Trzeba pamiętać, że Polska jednocześnie dla Litwy tworzy coś w rodzaju pomostu w przebijaniu się na świat. Klasycznym przykładem jest światowa kariera Stasysa Eidrigeviciusa, jaka rozwinęła się nie w Kownie, nie w Wilnie, tylko w Warszawie, wcześniej z Polską był mocno związany Mikołaj

Ciurlionis, o czym rzadko się na Litwie mówi. Takich przykładów teraz można znaleźć wiele, również w innych dziedzinach.

RM: *Sprzyja temu otwarcie granic i współpraca na szczeblu państwowym.*

TK: Ja temu bardzo kibicuję. Oby się ona rozwijała. Z Litwą łatwiej. To nawet nie Ukraina. Cmentarz Orłąt niby jest, ale ciągle z jakimiś niepewnościami. Tymczasem spokojnie można sobie pójść na Cmentarz na Rossie, oddać hołd Marszałkowi, tym, którzy złożyli swe głowy w walce o Wilno. Litwini w czasach radzieckich nie dopuścili, aby nekropolia była zniszczona, nie pozwolili przez nią prowadzić drogi... W ramach tego co się dzieje na całym świecie, najlepiej by było, aby Wilno było miastem otwartym, z pamiątkami narodów, które w nim mieszkały bądź mieszkają. Nawet gdyby ktoś zupełnie zwariował i chciał w nim zatrzeć ślady polskie, tego nie da się zrobić. Podczas europejskich powrotów do źródeł Litwini będą dumni z dawnej wspólnoty, z pierwiastków też żydowskich, białoruskich, tatarskich czy karaimskich. Wilno ma szansę być miastem wielu kultur, które jakoś potrafiły ze sobą współżyć. To dałoby też szansę miastu stać się unikalnym miejscem w Europie do prowadzenia badań nad fenomenem styku kultur.

RM: *Po dzień dzisiejszy są też tam Polacy. W Wilnie stanowią oni niemal piątą część ogółu mieszkańców.*

TK: Jako człowiek, nie poddający się próbom syntez socjologicznych, zdaję sobie sprawę, że Polacy na Wileńszczyźnie czują się wyrolowani, zostali porzuceni i zdani na samych sobie -nie z powodu złego usposobienia społeczności w Polsce, tylko z powodu odcięcia. Wiem o tym, bo nawet z matką nie mogłem stale korespondować, były utrudnienia. Teraz - co innego. Popieram starania pana redaktora, aby przyczyniać się ze wszech miar do powstawania prężnej inteligencji polskiej na Litwie - światłej, rozumnej, świadomej swojej roli, która by nie dała się zepchnąć do roli marginesu społecznego, przeciwstawiała się takim, co uważają, że gdy jest słonina, chleb i samogon to można żyć. Całe szczęście, taka degradacja już nie jest możliwa. Obserwuję aspiracje rodaków z Wileńszczyzny. Ważne, żeby ten potencjał powiększać w warunkach tejże wielokulturowości. Dostałem list, o czym panu opowiadałem, od kierowniczkii szkoły w Bujwidzach. Czuje się ona pełnoprawną obywatelką tej miejscowości, swojego społeczeństwa, które ma przed sobą przyszłość. Między innymi, jej polszczyzna jest taka, że ja bym chciał tak nią władać... Mam wrażenie, że coraz więcej jest dziś ludzi pozbawionych kompleksów. No, i moje listy, z adresem,

pisany po polsku, doszły do adresata.

RM: Zupełnie inna sytuacja na Białorusi.

TK: Nasi politycy nie zdają sobie sprawy, w jakich tarapatach jest to społeczeństwo. To bardzo delikatna materia, potrzebująca wyczucia... Jak też pamięci, o pozytywnych naszych posunięciach w przeszłości - przecież dzięki inicjatywie naszych szlagonów zaczęła się białoruska literatura w drugiej połowie XIX wieku. Nasi sąsiedzi mieli też gorzej, bo ich inteligencję wytrzebiono w Związku Radzieckim prawie doszczętnie, brakuje tu fermentu intelektualno-artystycznego. Te procesy utrwalania własnej tożsamości jeszcze tam długo będą trwały. Na Litwie jest inaczej i dlatego ja liczę na szybszą poprawę tam sytuacji rodaków. Choć i tu te relacje od czasu do czasu będą wstrząsane i podawane próbom przez różne demagogie, niektórzy też - co charakterystyczne dla państw całego regionu - dla własnego interesu podgrzewać będą konflikty. I na Białorusi nastąpią zmiany - wszystko ma swój czas. Ja nawet kiedyś taką tezę wysunąłem w stosunku do Białorusi, że można mieć podwójną tożsamość. Myślę, że taki stan jest możliwy, że da się pogodzić w jednym spuściznę dwu narodów. Zresztą dziś o rodowodzie mogą mówić tylko nazwiska. Znam człowieka o nazwisku Kiskis, pan wie, co to oznacza (zając - R.M.) po polsku. Jest masa nazwisk o rodowodzie białoruskim, ukraińskim czy litewskim. I to mnie bardzo fascynuje.

Zaznaczam z uporem: Unia Europejska, jeśli się utrzyma, nie rozwali się z powodu natłoku kolejnych państw, będzie kojąco i łagodząco wpływała na układ tych wszystkich problemów narodowościowo-plemiennych w Środkowej i Wschodniej Europie.

RM: Wróćmy na Litwę. Powiedział Pan, że otrzymuje stamtąd listy od czytelników.

TK: To są listy nie tylko od Polaków, ale i od Litwinów, którzy starają się do mnie pisać po polsku, jak potrafią. Widzi Pan, tam na półce stoi taka pocztóweczka. Jest to reprodukcja uratowanego cudem z pożaru kościoła w Bujwidzach obrazu św. Kazimierza. Od kogo ja to dostałem? Od pani Mareckaite, znanej teatrologa. Takich nici z Litwy jest więcej.

RM: Nie widziałem ostatnio Pańskich księzek, wydanych po litewsku.

TK: Byłem wydany po litewsku jeden raz, jeszcze za czasów radzieckich. Wydano

mi *Dziurę w niebie* i *Sennik współczesny*. Przygotowywano się do wydania *Małej Apokalipsy*, ale rzecz upadła. Z tego powodu nie mam urazu, bowiem rozumiem, że teraz Litwini mają nieskrępowany dostęp do literatury światowej i korzystają z tego.

RM: *W większości Pańskich utworów obecna jest Litwa.*

TK: Miałem zabawny przypadek w Paryżu. Podczas udziału w dyskusji telewizyjnej czy radiowej przedstawiono mnie jako „pisarza litewskiego”. Skąd to wynikło? Sprawa prosta – występowałem w interesie dawnych Kresów, w interesie Wilna i w interesie Litwy. Działając w nawiązaniu do luźnego przywołania marzenia Józefa Piłsudskiego o związku, a konkretniej o federacji narodów. Od Morza Bałtyckiego po Czarne. Dziś taka partnerska wspólnota nie straciła na swej aktualności. Należy działać w tym kierunku i pruć pod prąd, do przodu, bo szkoda czasu. W ten sposób raz na zawsze da się odeprzeć widmo rozbiorów i okupacji, dominacji obcych sił.

RM: *Mimo innych „parasoli ochronnych”. Ponadto w dobie powszechnej informacji, rozwoju komunikacji medialnej nie da się utrzymać zacofanych skansenów.*

TK: Z powodu globalizacji świat się nie tylko kurczy, ale staje się jednością. Córka moich znajomych wyszła za mąż za Portugalczyka. Ich syn ożenił się z Amerykanką. Mam znajomych, którzy na weekend latają do Nowego Jorku. Wiem, że są protesty przeciwko globalizacji, często bardzo słuszne, ale jak w każdym rozwoju – więcej tu zjawisk pozytywnych. Daj Boże, żeby na Litwie wytworzyła się zauważalna grupa inteligencji polskiej, która będzie korzystna dla samych Litwinów i dla innych.

RM: *To zadanie dla mniejszości polskiej, która jest w stanie przyczynić się do promocji osiągnięć Litwinów w Polsce i – vice versa – na przykład artystów z Polski na Litwie.*

TK: To, co Pan mówi, świadczy o najwyższym poziomie współistnienia relacji narodowościowych. Tak powinno być. Choć na co dzień jestem sceptykiem, to w tym zakresie pozostaję optymistą. Może tak się dzieje dlatego, że o tym bardzo często myślę. W stanie wojennym, kiedy były bardzo ponure czasy, ja ciągle spacerowałem pomiędzy Kolonią Wileńską a Wilnem. W myślach. Dziś to jest dzielnica miasta, a ja wspominałem tamtą drogę z jej przygodami krajobrazowymi.

Jest to świat, do którego chętnie się wraca. Powiedzmy szczerze, jakieś większe krwawe zaszłości nie podzieliły naszych nacji. Litwa to nieduży kraj, wobec tego obowiązuje nas wyjątkowa życzliwość i uwaga. Niech Litwini z tego korzystają. I tak jest - brylują w Polsce ze swoimi teatrami, z plastyką, muzyką. Są wysoko cenieni i bardzo serdecznie przyjmowani.

RM: *Miejmy nadzieję, że tak będzie. Dziękując za rozmowę, chcę zaprosić Pana na przyszłoroczne Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”, podczas których planujemy więcej czasu poświęcić Pańskiej twórczości.*

TK: Jestem tym wzruszony. Życzę Polakom na Litwie i Litwinom sukcesów we wzajemnym ubogacaniu siebie.

Wywiad ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto w październiku 2005 r.